

Mocny wiarą

Biografia duchowa Ojca Stanisława Papczyńskiego

W okresie oczekiwania na beatyfikację Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława Papczyńskiego wypada nam, marianom, jeszcze raz spojrzeć na jego życie i dzieło. Ponieważ kalendarium życia naszego Założyciela jest na ogół dobrze znane, dlatego przyjrzyjmy się bliżej pewnym aspektom jego „biografii duchowej”, idąc za intuicją autorów pierwszych biografii, czyli o. Mansueto Leporiniego, franciszkanina, i o. Kazimierza Wyszyńskiego, marianina, którzy z pełnym przekonaniem pisali o nim jako o człowieku świętym. Spróbujmy jeszcze raz poszukać znamion jego nadprzyrodzonej wiary oraz podobieństwa do Chrystusa i Maryi, najdoskonalszej uczennicy Pana.

Ponad 300-letnie oczekiwanie na uznanie przez Kościół świętości o. Papczyńskiego z jednej strony może budzić pytanie o jej jakość i „nośność oddziaływania”, z drugiej jednak strony wskazuje na trwałość przekonania wierzących, że mamy do czynienia z człowiekiem świętym, inspirującym nowe pokolenia przez przykład swojego życia i wartość dokonanych dzieł. Co dziś mówi nam, marianom, życie i sylwetka duchowa Założyciela?

Doświadczenie Opatrzności Bożej

Życie Stanisława Papczyńskiego było nade wszystko doświadczeniem żywego Boga, obecnego w historii ludzi, bliskiego człowiekowi, Boga, który objawia się w tajemnicy wcielenia, a w dziele odkupienia przekazuje każdemu swoją zbawczą miłość. Pisał o tym: *Miłość Boża wobec ludzi [...] jest tak wielka, że język ludzki, a nawet anielski, nie jest w stanie jej wyrazić, a umysł nie może jej pojąć. Jeśli byś bowiem pominął inne akty miłości i jeśli by nic innego nie zostało nam ukazane oprócz tego, że dla zbawienia całego rodzaju ludzkiego Bóg postanowił dać na całopalną ofiarę swego Jedynego Syna i faktycznie to uczynił, już to samo z pewnością byłoby wyrazem nieskończonej, bezinteresownej i niepojętej miłości (Inspectio cordis).*

Ojciec Założyciel tę darmową miłość Boga Ojca dostrzegał w wydarzeniach swojego życia przez liczne znaki Opatrzności Bożej. Pierwsze biografie (ich wiarygodność źródłowa została potwierdzona w trakcie procesu kanonizacyjnego o. Papczyńskiego) wyrażają przekonanie świadków jego życia, że sam Bóg strzegł swego sługę *jak źrenicy oka*. Na

potwierdzenie tej prawdy zgromadzone są w nich bardzo liczne świadectwa o śmiertelnym zagrożeniu, w jakie mały Jan (imię chrzcielne Założyciela marianów) popadał z powodu wypadków czy chorób, a z których został cudownie wybawiony. Miało to unaocznic wielką dobroć Boga Ojca, który troszczył się o swoje dziecko.

Najstarsze zachowane fragmenty pism o. Papczyńskiego z okresu nowicjatu u pijarów, a więc z ok. 1656 roku, dają wyraz jego wdzięczności wobec Boga za otrzymane dobrodziejstwa, zwłaszcza za łaski duchowe. Nie inaczej - w perspektywie zbliżającej się śmierci - patrzył na minione życie: *Składam dzięki Boskiemu Majestatowi za łaski, przychylność, dary i dobrodziejstwa, którymi zostałem najhojniej obsypany (Pierwszy testament)*. Od dzieciństwa nosił w sobie doświadczenie bliskości i dobroci Boga, który ma upodobanie w człowieku o czystym sercu. W okresie nauki w Nowym Sączu, kiedy spostrzegł, że jego - skądinąd zasługujący na uznanie ze względu na dużą wiedzę - nauczyciel prowadzi się niemoralnie, gorsząc uczniów, Janek uciekł z tej szkoły, by nie ulec jego złemu wpływowi. Wpojono mu - zapewne w domu rodzinnym - że zbawienie duszy należy przedłożyć ponad powodzenie w tym świecie. Właśnie za zachowanie od grzechu był Bogu najbardziej wdzięczny. Na doczesną rzeczywistość starał się patrzeć oczami wiary, największą wartość miało to, co prowadziło do zbawienia, a podobanie się Bogu było ważniejsze niż korzystanie z przyjemności tego świata.

Światło Bożej miłości płynęło do serca o. Papczyńskiego także przez rodziców: prawego, ale i wymagającego ojca Tomasza oraz odznaczającą się pobożnością i cierpliwością matkę Zofię. Byłoby pomniejszeniem ich roli poprzestać tylko na tak ogólnych charakterystykach. Tomasz Papka (o. Stanisław zmienił swoje nazwisko na Papczyński w okresie studiów) musiał uchodzić za człowieka uczciwego i godnego zaufania, skoro podegrodzka społeczność wybierała go na swego sołtysa. Właśnie prostolinijność i uczciwość będą cechować o. Papczyńskiego w całym jego życiu. Dzięki zaradności i gospodarności ojca, Janek po skończeniu nauki w szkole parafialnej mógł nadal kształcić się w kolegiach z dala od Podegrodzia. Tomasz wpajał też swoim dzieciom cnotę pracowitości. Gdy jego syn Janek nie czynił postępów w szkole, a potem ją opuścił, został natychmiast posłany do opieki nad stadem owiec. Po latach Założyciel Zakonu Marianów będzie wpajał swoim współbraciom konieczność oddawania się pracy, nigdy nie przedkładał jej jednak ponad modlitwę i formację duchową: *Dwie są ozdoby, którymi bardzo jaśniejają święte instytucje: cnota i wykształcenie. Cnotę pokazuje przestrzeganie reguły zakonnej, wykształcenie zaleca pożytek bliźnich [...] Nikt przeto nie będzie się uchylał od modlitwy tak*

myślnej, jak ustnej i od innych naszych wspólnych i zwyczajowych ćwiczeń oraz zajęć naukowych (List do marianów w Puszczy Korabiewskiej, 19 kwietnia 1690).

Zamiłowanie do życia modlitwy zaczerpnął zapewne od swej matki, kobiety promieniejącej prostotą i pobożnością. Przynależność do licznych bractw była bez wątpienia znakiem jej religijności, przekazywanej potomstwu. Pobożność Zofii Papki wyrażała się również w głęboko ewangelicznej postawie przebaczenia, o czym wspomina w biografii Założyciela o. K. Wyszyński. Zofia, znieważona i pobita przez swego sąsiada, darowała mu krzywdę, a przykładem swej postawy potrafiła uspokoić także porywczosć młodego Jana, który chciał pomścić matkę. Jej cierpliwość miała dobroczynny wpływ na męża, człowieka skądinąd gwałtownego i czasem nawet agresywnego, którego Zofia skłoniła również do przebaczenia swoim krzywdzicielom. Młody o. Papczyński wzrastał więc w środowisku rodzinnym, gdzie pobożność wpływa na konkretne wybory i postawy w życiu.

Pełna znaków Opatrzności Bożej jest też historia „kariery naukowej” młodego Jana. Posłany do szkoły w wieku około siedmiu lat, szybko zaprzestał nauki, nie mogąc sprostać najbardziej elementarnym jej wymogom. Upokorzony, wrócił do domu, by paść owce. W ciągu roku wydarzyło się coś, co całkowicie zmieniło jego nastawienie do nauki. Biografowie łączą to ze szczególną ingerencją Matki Bożej, do której zwrócił się w modlitwie o pomoc. W tajemnicy przed rodzicami wrócił do szkoły i bez trudności w ciągu paru godzin opanował cały alfabet. W ciągu 3 lat ukończył szkołę podstawową z dobrymi wynikami, rozpoczął kurs szkoły średniej, ale niespodziewanie popadł w stan niechęci do nauki i wrócił do pracy przy wypasaniu owiec.

Dzieciństwo o. Papczyńskiego ujawnia zmaganie się łaski Bożej z niestałością jego charakteru. Wycofywania się i powroty, apatia i zaangażowanie, decyzje o ucieczce i powrocie spletały się we wprost dramatyczną historię. Zdolny uczeń dwukrotnie wracał do stada owiec, a po czasie namysłu podejmował nową próbę. Jan wyszedł z tych zawirowań na tyle uformowany, że już w wieku 15 lat opuścił dom rodzinny, by kontynuować naukę w zakresie szkoły średniej w Jarosławiu i we Lwowie, oddalonych o setki kilometrów od rodzinnego Podegrodzia, gdzie szkoła nie dawała możliwości dalszych studiów. Przewyciężywszy trudności wewnętrzne, musiał teraz stawić czoło zdarzeniom od niego niezależnym: dwukrotnie bardzo poważnie zachorował, opuszczał kolegia w Podolińcu i we Lwowie na skutek czy to zbliżającej się zarazy, czy też działań wojennych, pracą korepetytorską musiał zarabiać na swe utrzymanie. Te zmagania z sobą i przeciwnościami

zewnątrznymi miały dla przyszłego Założyciela Zakonu Marianów wartość nieocenioną. Uczyliły zeń człowieka zawierzenia, który wszystko zawdzięczał łasce Bożej, i zarazem męża nieustępliwego, który nie cofał się przed najtrudniejszymi wyzwaniami. M. Leporini, pierwszy biograf o. Papczyńskiego, zamknął to ogólnym, ale stanowczym stwierdzeniem, że zwykł on *pokładać nadzieję tylko w Opatrzności Bożej*.

Poświęcony Bogu

Pociągnięty miłością Boga Jan Papczyński postanowił poświęcić Mu wszystko. Ostateczną decyzję o wstąpieniu do zakonu podjął w wieku 23 lat, choć prawdopodobnie myślał o tym kilka lat wcześniej. Miał za sobą trudną drogę szkolną, doświadczenie choroby i głodu, ubóstwa i oddalenia od domu rodzinnego. Pokonawszy te przeciwności, mógł wreszcie z nadzieją patrzeć w przyszłość. Osiągnięcia w nauce (ukończenie szkoły średniej i filozofii) rokowały mu pracę i stanowiska, szczęśliwe i zapewne dostanie życie. Rodzina wyszukała dla niego dobrą kandydatkę na żonę, licząc, że – po burzliwych latach nauki i tułania się po świecie – odnajdzie wreszcie spokój w gnieździe rodzinnym. On jednak postanowił poświęcić się służbie Bożej na drodze życia zakonnego.

Późniejsze jego pisma i decyzje życiowe wskazują na to, że właśnie życie zakonne uważał za najdoskonalszą formę realizowania Ewangelii. Pragnął żyć ideałem ewangelicznym, aby w ten sposób naśladować Jezusa i Maryję. W młodości miał możliwość bliższego poznania dwóch zakonów, w których zdobywał wykształcenie: jezuitów i pijarów. Wybrał ten drugi, mniej znaczący w Kościele, co więcej, w tym czasie przeżywający pewien kryzys wewnętrzny. Od 1646 roku na skutek decyzji Stolicy Apostolskiej nie można było składać w nim ślubów. To być może wpłynęło na Jana, że nie wstąpił na drogę zakonną wcześniej, oczekując na przywrócenie pijarom możliwości składania ślubów zakonnych. Swoją zakon, który miała kształcić duchowo zaniedbaną i biedną młodzież, dając świadectwo ubóstwa i pobożności, w swych późniejszych pismach nazywał *najświętszym Zgromadzeniem Szkół Pobożnych, droższym nad życie Zgromadzeniem Szkół Pobożnych, najmilszym Towarzystwem Ubogich Matki Bożej (Fundatio domus recollectionis)* i pragnął pozostać tu do końca życia.

Przywdziawszy habit pijarski, otrzymał zakonne imię Stanisław od Jezusa Maryi. Imię to znalazło odbicie w jego życiu. Nowym patronem o. Papczyńskiego został św. biskup krakowski Stanisław, męczennik za wiarę i wolność Kościoła, nieprzejednany obrońca

wartości ewangelicznych. Ojciec Stanisław świadomie wstąpił na drogę obrony wartości, nie raz potem przedkładając je ponad swoje życie. Predykat „od Jezusa Maryi” w powołaniu zakonnym wyrażać się będzie w umiłowaniu Chrystusa Ukrzyżowanego i Maryi Niepokalanie Poczętej.

Od początku pobytu w zakonie Stanisław Papczyński całym sercem zaangażował się w realizację swego powołania. Pisząc w 1675 roku o życiu we wspólnocie Szkół Pobożnych (a więc 4 lata po odejściu z niej), o. Stanisław wyznaje: *bardzo cenilem moje powołanie nie skądinąd, jak od Boga pochodzące (Fundatio domus recollectionis)*. Za wielką łaskę poczytywał sobie powołanie do wspólnoty założonej przez Józefa Kalasantego. Przyjął styl życia tego zakonu za swój własny. Cały oddawał się dziełom zleconym przez przełożonych, widząc w tym dla siebie i wiernych drogę do świętości. Jak głosi *Dekret o heroicznosci cnót*, Stanisław Papczyński „w pierwszym roku nowicjatu poczynił takie postępy w życiu zakonnym, iż z początkiem drugiego roku nowicjatu mógł być skierowany na studia teologiczne do Warszawy. Tam [...] w roku 1656 złożył trzy śluby proste - czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, a także po czterech święceniach niższych otrzymał subdiakonat”. Pierwsze lata podążania drogą rad ewangelicznych zwiastowały piękne i radosne powołanie.

Przedkładając ponad wszystko dążenie do świętości, świadomy braków minionego życia, Stanisław modlił się do Boga przed złożeniem ślubów: *Spraw, abym po tak wielu złych uczynkach spełniał dobre w mym powołaniu*. O swoich „wielu złych uczynkach” Sługa Boży pisał w *Secreta Conscientiae* dla własnego upokorzenia. Był to rodzaj spowiedzi, w której wyznawał braki i grzechy młodości popełnione przed wstąpieniem do zakonu pijarów, a pozostawił te wspomnienia, jak drugi Augustyn, po to, aby inni mogli go potępiać (Akta Procesu Informacyjnego). Za naczelne swoje zadanie uznał czynienie dobra. Okazji do tego nie brakowało. Szybko został wykładowcą retoryki. Po święceniach diakonatu i prezbiteratu w 1661 roku zyskał nadto opinię doskonałego mówcy i gorliwego duszpasterza. Pomimo młodego wieku wiele wybitnych osobistości – wśród nich nuncjusz Antoni Pignatelli, przyszły papież Innocenty XII – udawało się do niego do spowiedzi, szukając porady duchowej. Stopniowo doskonalił się w pracy dydaktycznej. Napisał 6-tomowy podręcznik retoryki, którego streszczenie *Prodromus reginae artium* (Wprowadzenie do retoryki) doczekało się wielu wydań.

Szczególnym znamieniem powołania zakonnego o. Papczyńskiego był głęboki związek duchowy z założycielem zakonu pijarów - św. Józefem Kalasantym. Ojciec Papczyński widział w nim żywego świadka Ewangelii, a przez to swego przewodnika

duchowego. Młodemu kapłanowi Stanisławowi powierzono funkcję wicepostulatora sprawy beatyfikacyjnej założyciela zakonu pijarów. Jako zadanie postawiono mu zdobycie wśród elit kościelnych i państwowych listów postulacyjnych na rzecz rozpoczęcia procesu w Rzymie. Entuzjazm i gorliwość o. Stanisława sprawiły, że w ciągu roku wiele znamienitych osobistości i instytucji Rzeczypospolitej poparło świętość założyciela zakonu pijarów. Dzięki temu Stolica Apostolska mogła rozpocząć jego proces beatyfikacyjny na poziomie rzymskim. Ojciec Stanisław Papczyński zyskiwał uznanie współbraci i wiernych. Można by mówić o spełnionym kapłanie-zakonniku.

Z Chrystusem Ukrzyżowanym

Szczerze pragnienie całkowitego poświęcenia się Bogu musiało się spotkać w życiu o. Papczyńskiego z doświadczeniem krzyża. Ojciec Stanisław podjął go w jedności z Chrystusem cierpiącym. W życiu Założyciela Zakonu Marianów możemy odnaleźć 3 okresy szczególniejszego uczestniczenia w męce Pańskiej.

Pierwsze doświadczenie spadło na 17-letniego Janka, gdy przebywał we Lwowie, aby dokończyć kursu gramatyki w kolegium jezuitów. Z powodu niedostatecznego przygotowania naukowego i braku listów polecających nie został przyjęty. Zamiast oddawać się wyłącznie dalszemu kształceniu, aby zdobyć środki do życia, przez półtora roku udzielał korepetycji dwóm synom mieszczan lwowskich. Jakby tego zawieszenia w próżni jego planów było mało, zapadł na ciężką i zaraźliwą chorobę, wskutek czego znalazł się na ulicy. Przez kilka miesięcy dzielił los z bezdomnymi i żebrakami, spał na ulicy lub w barłogu, doznał wielu upokorzeń i takiej niemocy fizycznej, która uniemożliwiła mu nawet pójście do kościoła w uroczystość Bożego Narodzenia. Zdało się, że Bóg go całkowicie opuścił. Porównania czynione przez biografów do sytuacji biblijnego Hioba nie są tu żadnym nadużyciem. Pograżonym w gorączce w środku zimy, z ciałem pokrytym wrzodami, prawie głodującym Jankiem opiekował się najpierw nieznany z imienia człowiek, a uzdrowienie zawdzięczał Janek opiece lwowskiej rodzinie Snopków, która pomimo odrażającej choroby świerzbu, przyjęła go do swego domu. Odtąd o. Stanisław ze szczególną miłością odnosił się do ubogich, bezdomnych i pokrzywdzonych przez los.

Kilkanaście lat później doświadczył innego krzyża i to za sprawą swoich współbraci w powołaniu zakonnym. Pierwsze lata pobytu u pijarów wcale nie zwiastowały dramatycznego epilogu tej historii, czyli odejścia o. Papczyńskiego z ich zakonu. Konflikt

między młodym kapłanem i niektórymi z przełożonych rozpoczął się w 1665 roku sporem o wybór przełożonych. Ojciec Stanisław był przekonany, na podstawie rady znawców prawa kanonicznego, że przełożeni w prowincji polskiej pijarów powinni być wybierani nie przez generała, ale w samej prowincji podczas kapituły. Swoje poglądy głosił publicznie, co już rodziło napięcie. Tymczasem w 1665 roku nowy przełożony został wybrany nie w prowincji, ale w Rzymie, co zaostrzyło sytuację. Z czasem doszedł drugi wątek napięcia: upominanie się przez o. Papczyńskiego o zachowanie karności zakonnej. Już od nowicjatu Sługa Boży odznaczał się gorliwością w praktyce życia zakonnego i codziennej wierności regule. Wszelkie łagodzenie czy niewierność wobec tych wartości spotykały się z jego dezaprobatą, co określono podczas jednej z kapituł prowincji polskiej jako „postawę wichrzycielską”. Z powyższych powodów stosunki z przełożonymi zakonnymi stawały się coraz bardziej napięte, nie tyle z powodu jego nieposłuszeństwa, co stanowczości w obronie swych racji. On sam czuł się niezrozumiany, a ten okres swego życia nazywał wprost „drogą krzyżową”.

Historia sporu mogłaby posłużyć za scenariusz filmu sensacyjnego: listy oskarżające wysyłane do nuncjusza, władz cywilnych i do generała zakonu pijarów, wezwanie o. Papczyńskiego do Rzymu, jego nadzwyczaj uciążliwa podróż, rehabilitacja i kolejne oskarżenia, porwanie i uwięzienie, kilkakrotnie ponawiana prośba o udzielenie dyspensy od ślubów prostych i pokojowe zwieńczenie sprawy 11 grudnia 1670 roku – zwolnienie ze ślubów zakonnych i przysięgi wytrwania w zgromadzeniu pijarów. W tym czasie próby powstały dwa zbiory kazań pasyjnych autorstwa o. Stanisława: *Orator crucifixus* (Ukrzyżowany mówca) i *Christus patiens* (Chrystus cierpiący), stanowiące świadectwo drogi wiary, jaką przemierzał wpatrzony w mękę Chrystusa. Właśnie Chrystus był jego przewodnikiem po ciernistej drodze życia i powołania, towarzyszem w momentach zwątpień i opuszczenia, mistrzem w przebaczeniu krzywdzicielom i oskarżycielom. Z rozważania męki Pańskiej o. Stanisław czerpał moc do miłości nieprzyjaciół i wierności wezwaniu Bożemu. Jedynie w Chrystusie widział nadzieję swojego zbawienia: *Żałuję zaś z głębi serca i żałować pragnę jak najdoskonalej, z miłości ku Bogu, za moje grzechy, które wszystkie zanurzam w zbawczych ranach Pana i Odkupiciela mojego Jezusa Chrystusa (Pierwszy testament).*

Sam o. Papczyński w *Apologii wystąpienia z zakonu Szkół Pobożnych* za naczelny powód tego faktu podał chęć przywrócenia pokoju w prowincji, co *Dekret o heroicznosci cnót* określił jako miłość o. Stanisława do swego zakonu. Przez długie lata szukał przecież sposobów wyjaśnienia nieporozumień i uspokojenia nastrojów. Kochał swoje powołanie i

zakon, był zafascynowany osobą założyciela, św. Józefa Kalasantego, drogi mu był charyzmat kształcenia dzieci i młodzieży oraz życia w duchu *najwyższego ubóstwa*. Ojciec Papczyński odszedł z zakonu pijarów z rozdartym sercem: pragnął przecież nadal iść drogą rad ewangelicznych. Spokój w umiłowanym zgromadzeniu uznał jednak za dobro naczelne. Owa „droga krzyżowa” przeżywana z wiarą i w duchu miłości przyniosła błogosławiony owoc. Dalsze 30 lat życia o. Stanisława pokazały, że miłość i szacunek dla pijarów nie wygasły w jego sercu, bowiem przyjęły konkretne formy wzajemnej współpracy. Przykładem tego było choćby korzystanie z kierownictwa duchowego pijarów, głoszenie dla nich konferencji duchowych, czego owocem jest *Inspectio cordis* (Wejrzenie oczyma serca), wpieranie finansowe ich placówek wychowawczych, a nade wszystko otrzymanie na własną prośbę w 1691 i 1696 roku afiliacji duchowej Zakonu Marianów do zakonu Szkół Pobożnych.

Trzecie doświadczenie w wierze Sługi Bożego związane było z początkami założenia Zakonu Marianów. Było to w 1671 roku. W *Fundatio domus recollectionis* (Założenie domu skupienia) o. Stanisław wspominał: *dręczyły mnie i prawie torturowały ogromne zawitości, skrupuły, wątpliwości, niepokoje, obawy. Któż bowiem miałby tak luźne sumienie, że bez nich przeszedłby od stanu ślubów, choćby prostych, do czysto świeckiego?* Przekonany wewnętrznie o konieczności kontynuowania życia poświęconego Bogu oraz o wezwaniu, by założyć nową wspólnotę zakonną na cześć Niepokalanego Poczęcia NMP, musiał dokonywać radykalnych wyborów. Odmowa przez niego przyjęcia godności kanonika katedralnego w Płocku stała się przyczyną utraty przyjaźni bpa Jana Gembickiego, wówczas ordynariusza płockiego, później krakowskiego. Niespodziewanie z poparciem dla idei założenia Zakonu Marianów wycofał się bardzo przychylny do tamtej pory o. Stanisławowi bp Michał Oborski, sufragan krakowski. Podobnie biskup poznański Stefan Wierzbowski, w którego diecezji zamieszkał o. Stanisław, pomimo życzliwości dla niego, uwarunkował erygowanie Zakonu Marianów w swej diecezji od uzyskania zgody na to ze strony Stolicy Apostolskiej, na co o. Papczyński nie mógł liczyć. Spowiednicy, u których o. Stanisław szukał rady, wyrażali rozbieżne opinie. Nieliczni kandydaci do zakonu okazywali się niezdatni. Ojciec Papczyński wewnętrznie przeświadczony o Bożym natchnieniu do założenia zakonu Niepokalanego Poczęcia, spędzał następne miesiące bez jakiegokolwiek nadziei na jego realizację. W *Fundatio domus recollectionis* wyznał: *Żyłem u owego pana szlachcica Karskiego blisko dwa lata i szukałem sposobów dania początku ukształtowanemu już w moim umyśle przez Boskiego Ducha Towarzystwu Niepokalanego Poczęcia, lecz brakowało towarzyszy, jakich*

wymaga początek takiej sprawy. Pograżony w takim stanie, chciał nawet powrócić do zakonu pijarów.

Małeńkie światło zapalił w nim o. Franciszek Wilga, przeor klasztoru kamedułów na Bielanach w Warszawie, jego przyjaciel i ojciec duchowy, sugerując, aby najpierw zaczął życie wspólne z jakimikolwiek towarzyszami, a dopiero potem szukał potwierdzenia kanonicznego dla nowej wspólnoty. Tak też o. Stanisław postanowił uczynić. Wkrótce przyłączył się do grupy tzw. pustelników, zamieszkujących w Puszczy Korabiewskiej.

Już na pierwszy rzut oka był to akt wprost heroicznego zaufania Panu Bogu. Następne tygodnie tylko potwierdziły, na jak wielkim ubóstwie ludzkim przyszło o. Papczyńskiemu kłaść podwaliny mariańskiego zgromadzenia. Na początku przychylni o. Stanisławowi jego pierwsi towarzysze, okazali się zupełnie nieskorzy do poważnego traktowania swego powołania i zachowania reguły. Co więcej, wizytacja kanoniczna bpa Jacka Świącickiego wepchnęła marianów w ramy życia pustelniczego, co bynajmniej nie było pierwotnym zamiarem naszego Założyciela. Z czasem opuścił erem korabiewski Stanisław Krajewski i inni zakonnicy, tak, że o. Papczyński pozostał z jednym tylko towarzyszem. Ci, którzy odeszli ze wspólnoty, natychmiast zaczęli rozpowszechniać fałszywą opinię o Słudze Bożym jako człowieku surowym i bez miłosierdzia. Ojciec Stanisław do tego stopnia zwątpił w sens realizacji swej misji, że w 1676 roku poprosił pijarów o możliwość powrotu do ich zakonu. Dopiero negatywną odpowiedź przełożonego generalnego przyjął jako ostateczny znak, by konsekwentnie pójść drogą obraną 5 lat wcześniej.

O zjednoczeniu uczniów z Chrystusem cierpiącym powie po latach: *Bóg chce, aby zakonnicy, którzy Mu służą, szli za Nim w cierpieniu. Każdy krzyż, jakikolwiek tylko by im został nałożony, powinni nieść nie tylko mężnie, ale też z radością. Poleca to mówiąc: „Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój i naśladuje Mnie” (Mt 16,24). Mówi to słusznie: wierny bowiem i obdarzony nieprzeciętną cnotą sługa ma to do siebie, że z takim samym duchem trwa przy Panu w momentach radosnych, jak i przykrych, tak w okolicznościach pomyślnych, jak i w przeciwnościach. Godzien zaś haniebnego piętna jest ten, kto idzie za Panem udającym się na ucztę, a ucieka od upadającego pod ciężarem krzyża (Inspectio cordis).* Wspomniane powyżej przykłady pozwalają nam widzieć Ojca Założyciela w gronie owych wiernych sług Chrystusa cierpiącego.

Rozmówiony w Maryi Niepokalanej

Pierwsze biografie o. Stanisława Papczyńskiego gromadzą liczne opisy niezwykłych łask, które spłynęły na niego za wstawiennictwem Matki Bożej, a które to historie zasłyszano zapewne od samego Założyciela. Wspomnijmy choćby cudowne ocalenie jego matki podczas przeprawy przez Dunajec, kiedy nosiła go jeszcze w swym łonie, nagłe obdarowanie łaską zdolności intelektualnych, które umożliwiło mu naukę w szkole, szczególne łaski otrzymywane podczas modlitwy czy liczne uzdrowienia z chorób. Były one wyrazem przeświadczenia o. Papczyńskiego, że Maryja ze szczególną troską czuwała nad jego życiem i wzrostem duchowym.

Ponadto zaraz po śmierci Ojca Założyciela (pisze M. Leporini, 1705) i w latach późniejszych (podaje K. Wyszyński, 1754) żywa była wśród marianów pamięć o jego szczególnej więzi z Maryją Niepokalanie Poczętą. Oba źródła potwierdzają, że w różnych okolicznościach życia zwykł uciekać się pod Jej opiekę, często powtarzając krótką modlitwę: *Immaculata Virginis Mariae Conceptio, sit nobis salus et protectio* [Niepokalane Poczęcie Dziewicy Maryi niech będzie naszym ocaleniem i obroną]. Zdaje się, że właśnie przez pryzmat relacji z Matką Bożą postrzegali marianie sylwetkę duchową swego Zakonodawcy. Ojciec Wyszyński opowiadanie o jego narodzinach podsumował bardzo zaskakującym stwierdzeniem: *Był bowiem żarliwym czcicielem i propagatorem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, a następnie założycielem zgromadzenia pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia tej niezwykłej Bożej Rodzicielki Maryi.*

Lata dziecięce i młodzieńcze w przyszłym Założycielu Zakonu Marianów utrwaliły przekonanie o miłości Maryi tak do niego, jak i do wszystkich ludzi. Jako młody kapłan w przemówieniu do sodalisów mariańskich – w formie charakterystycznej dla swej epoki, która dziś może budzić niemałe zdumienie – tak o tym mówił: *Wprowadzie wiele innych cnót Najświętszej Dziewicy ujawniło się w widoczny sposób przy innych okazjach, to jednak w tym najsmutniejszym okresie męki Syna Jej miłość do nas i niepokonane męstwo ducha ujawniły się w sposób szczególny. Jeśli chodzi o miłość, to nie wątpię, że płonęła takim pragnieniem zbawienia ludzi, że gdyby była potrzeba, sama dostarczyłaby gwoździ do przybicia swego Syna do krzyża dla naszego zbawienia (Prodromus reginae artium).*

Zapewne nie jedynym, ale istotnym powodem wyboru zakonu pijarów mogła być maryjność o. Papczyńskiego, wyrażona już w nazwie: „Księża Ubodzy Zakonu Szkół Pobożnych Matki Bożej”. Ojciec Stanisław był wprost zafascynowany duchowym pięknem Matki Bożej. Dał temu wyraz w *Inspectio cordis: Duszo moja, dotychczas korzystałaś z ksiązek uwzględniających różne dziedziny nauki, dzisiaj przejrzyj Księgę nową, świeżą,*

niewidzianą, Najświętszą Bożą Rodzicielkę, Księżę – mianowicie – przez samego Boga wykonaną, napisaną i ozdobioną. Czy mógłbyś gdzie indziej znaleźć coś, czego nie miałbyś w Maryi? Czy ktokolwiek mógłby ci więcej dostarczyć z tego, co posiada Maryja? W tym poetyckim porównaniu wyraża się fundamentalna zasada mariologii naszego Założyciela, że Maryja jest arcydziełem Boga i najdoskonalszym odbiciem Jego piękna i dobroci. Na tej samej zasadzie o. Stanisław opierać będzie swoje przekonanie o tajemnicy Jej Niepokalanego Poczęcia jako szczególnej łaski udzielonej Bożej Rodzicielce, pierwszej zbawionej. Bóg udzielając Maryi tej niepowtarzalnej łaski, chciał okazać, że bez jakiegokolwiek ludzkiego udziału może zbawiać świat! Dlatego Maryja winna cieszyć się szczególnym podziwem i czcią. W *Inspectio cordis* powie o. Papczyński, że uczyć Ją trzeba *bardziej miłością niż mową*. W kluczu miłości należy interpretować zarówno jego publiczne ofiarowanie się Maryi, włącznie ze złożeniem tzw. ślubu krwi, czyli gotowości oddania swego życia w obronie prawdy o Jej Niepokalanym Poczęciu (*Oblatio*), jak też wszelką działalność propagującą cześć Matki Bożej.

Choć o. Stanisław uznawał za niewystarczające uczczenie Maryi słowami, sam wykorzystywał każdą okoliczność, by opiewać chwałę Bożej Rodzicielki. Zachowało się jego kazanie zatytułowane *Pochwała Bogurodzicy Dziewicy Maryi*, wygłoszone do członków Sodalicji Mariańskiej. Splatają się w nim piękno mowy z żarem miłości do Maryi, odwołanie do autorytetu Ojców Kościoła z owocami osobistej medytacji nad tajemnicami życia Bożej Rodzicielki, opiewanie Jej świętości z wyraźnym wezwaniem do naśladowania Jej wiary i życia. *Niech nie liczy na oglądanie Maryi w niebieskim przybytku ten, kto nie naśladował Jej tu na ziemskim wygnaniu, kto nie służył Jej zawsze z największym zapalem (Prodromus reginae artium)*. W ten zwięzły sposób nasz Założyciel wyraził swoją maryjność i niejako ukonstytuował apostołat maryjny swoich duchowych synów. Miała to być maryjność odczytana ze słowa Bożego, pogłębiona o znajomość pism patrystycznych, budowana na medytacji nad życiem Matki Bożej, aby w sposobie myślenia i postępowania stawać się maryjnym, podobnym do Niej. *Oblatio* o. Papczyńskiego z 11 grudnia 1670 roku umożliwia nam odkrycie jeszcze jednego istotnego elementu jego myśli maryjnej: *Wierzę w to, w co wierzy Święty Kościół Rzymski, i co z czasem poda do wierzenia*. Ojciec Stanisław mówi to w kontekście prawdy o Niepokalanym Poczęciu. Maryjność marianów winna więc być oparta na nauczaniu Kościoła, wciąż otwarta na przyszłość – na nowe poszukiwanie i pogłębienie. Chciałoby się powiedzieć: winna być nieustanną przygodą odkrywania Matki Bożej Niepokalanie Poczętej i Kościoła.

Znakiem zewnętrznym głoszenia świętości i niepokalaności Maryi był również biały habit przywdziany przez o. Stanisława we wrześniu 1671 roku, a najbardziej założenie zakonu pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia. Ten akt uczczenia Maryi nie wynikał wprost z pobożności maryjnej o. Papczyńskiego, gdyż o. Stanisław był przekonany, że sam Bóg chciał tego, by Matka Boża została uczczona w swoim misterium Niepokalanego Poczęcia przez nową zakonną fundację z takim specyficznym znamieniem. Pisze wprost o *Boskiej wizji, która była wyryta w [jego] duszy, dotycząca założenia Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP (Fundatio domus recollectionis)*. W ten sposób o. Stanisław niejako uczestniczy w miłości Trójjedynego Boga do Maryi Niepokalanej, patrzy na Nią wedle zamiarów Bożych, przekraczających miarę ludzkiego miłowania. Dlatego założenie Zakonu Marianów – oprócz wypełnienia woli Bożej i stworzenia wspólnoty dla uświęcenia osób pragnących poświęcić się Bogu – było nade wszystko najwyższym wyrazem miłości o. Stanisława Papczyńskiego do Maryi Niepokalanej Poczętej.

Przyjaciół cierpiących w czyszczeniu

Patrząc na życie o. Papczyńskiego, nie wolno nam zapomnieć o tym, że w kształtowaniu jego duchowości spletają się: doktryna z historią życia, światło wiedzy ze światem wewnętrznymi przeżyciami. W młodości o. Stanisław osobiście znalazł się w niebezpieczeństwie śmierci podczas pobytu we Lwowie. W swoim testamencie powracał jednak do innego zdarzenia, do którego doszło w okresie wojny szwedzko-polskiej, zwanej potocznie „potopem szwedzkim”: *Za wiarę rzymskokatolicką byłem gotów przelać krew w czasie wojny szwedzkiej, gdy mnie idącego z towarzyszem z miasta w pobliżu [kościół] Ojców Dominikanów napadł, dobywszy miecza, żołnierz heretyk; podczas gdy towarzysz ratował się ucieczką [...], ja uklękłszy, nadstawiłem kark do ścięcia, lecz za Boską Opatrznością tak się stało, że nie odniosłem żadnej rany, chociaż zostałem trzykrotnie bardzo mocno uderzony (Drugi testament)*. Nowicjusz Stanisław – jak widzimy – już nie tylko był gotów zgodzić się na śmierć, która mogłaby przyjść wskutek choroby, ale odważnie stanął wobec niej twarzą w twarz ze względu na większe dobro, za jakie uznał męczeństwo za wiarę katolicką.

Te dwa wydarzenia niewątpliwie uwarściły go zarówno na nieuchronność faktu umierania, jak też jego czasową nieprzewidywalność. *Nie tylko nikt nie może przyczynić się do tego, żeby nie umrzeć, ale nawet nie może dokonać tego, żeby choć o najmniejszą chwilę*

w sposób naturalny przedłużyć sobie życie [...] ktokolwiek by to był, powinien brać pod uwagę to, że każda chwila może oznaczać kres jego życia (*Inspectio cordis*). Tę opinię potwierdzała otaczająca go rzeczywistość. W XVII wieku w Rzeczypospolitej śmierć zbierała obfite żniwo na skutek licznych wojen, szerzących się epidemii oraz ubóstwa ludzi, często cierpiących głód i pozbawionych jakiegokolwiek pomocy medycznej. Wielu umierało nieprzygotowanych na spotkanie z Bogiem. Śmierć była swoistym znakiem czasu, który o. Papczyński rozpoznał jako przynaglenie do działania.

Szczególne miejsce w jego sercu i nauczaniu zyskali bracia i siostry cierpiący w czyśćcu, najubożsi z ubogich, którym pozostaje liczyć jedynie na miłosierdzie Boże, a którzy sami nie mogą w żaden sposób poprawić swego losu. Ojciec Papczyński otrzymał charyzmat wyjątkowej miłości dla tych osób. Jego naturalną wrażliwość wiary i serca spotęgowały mistyczne przeżycia dane od Boga jako łaska wejrzenia i zrozumienia cierpienia czyścicowców. Można rzec, że o pomoc dla swoich przybranych synów i córek upominał się sam Ojciec Niebieski. Podobnie jak miało to miejsce z „wizją zakonu Niepokalanego Poczęcia”, o. Stanisław został wewnętrznie przynaglony do wspierania zmarłych.

Dobrze udokumentowano jego trzy doświadczenia mistyczne związane z cierpiącymi w czyśćcu. Najpierw w 1675 roku - przebywając na Ukrainie jako kapelan wojsk Rzeczypospolitej toczących wojnę przeciwko Turkom – otrzymał wizję zmarłych żołnierzy, proszących go o wstawiennictwo u Boga. Po powrocie do Puszczy Korabiewskiej wzywał swoich towarzyszy do modlitwy, pokuty i podejmowania dzieł miłosierdzia w intencji zmarłych, zwłaszcza ofiar wojen. Do kolejnego wydarzenia doszło na dworze Karskich, już po rozpoczęciu przez niego życia we wspólnocie korabiewskiej. Ojciec Stanisław miał wizję czyścica podczas posiłku po zakończonej Mszy św. W obecności wielu osób popadł w ekstazę (potwierdzają to świadkowie zeznający w Procesie informacyjnym), po której, głęboko wstrząśnięty, natychmiast powrócił do klasztoru i do zaskoczonych jego niespodziewanym powrotem współbraci powiedział: *Błagam was, módlcie się, bracia, za dusze czyścicowe, bo nieznośne cierpią męczarnie*. Potem przez kilka dni pozostawał we własnej celi, zanosząc modlitwy i podejmując post za zmarłych. Trzecie wreszcie doświadczenie tajemnicy czyścica zostało udzielone o. Papczyńskiemu w sanktuarium Matki Bożej w Studziannie w 1676 roku, gdzie pielgrzymował w celu uproszenia dla siebie łaski zdrowia. Kiedy przebywał w tamtejszym klasztorze księży filipinów, jego stan zdrowotny tylko się pogorszył. Była obawa, że umrze. Właśnie wtedy - przebywając w ekstazie - został przeniesiony do czyścica. Ujrzał tam również Matkę Bożą modlącą się za niego, aby odzyskał zdrowie i mógł nadal

wspomagać zmarłych. Po zakończeniu wizji szybko odzyskał siły i w kościele w Studziannie wygłosił do wiernych długie kazanie o potrzebie wspierania zmarłych braci i sióstr. Ostatecznie dnia 11 lutego tegoż roku jako jeden z celów swego zakonu przyjął wspomaganie „z jak największą pilnością, nabożeństwem i gorliwością” dusz czyścicowych, zwłaszcza żołnierzy i zmarłych na skutek zarazy.

Częste zachęty i osobiste świadectwo o. Papczyńskiego zintensyfikowały wśród jego współbraci troskę o zmarłych i nadały jej zupełnie nowy wymiar. Zakon Marianów powstał w epoce bardzo rozwiniętej duchowości rzeczy ostatecznych, co nade wszystko wyrażała idea *ars bene moriendi*, sztuka dobrego umierania, jako wprost niezbywalny warunek otrzymania życia wiecznego. Dlatego chrześcijanie, a zwłaszcza zakonnicy mieli obowiązek nie tylko troszczyć się o swoje zbawienie, ale także wspierać braci umierających i zmarłych, by osiągnęli niebo. Również liczne bractwa, skupiające świeckich, propagowały różnorodne formy wspierania zmarłych. Marianie mieli wprawdzie – jako eremicy - obowiązek codziennego odmawiania oficjum za zmarłych, co przepisał im bp Jacek Świącicki podczas wizytacji kanonicznej, inicjującej prawne powstanie zakonu, dopiero jednak osobisty charyzmat Ojca Założyciela uczynił zeń konstytutywny element duchowości marianów. Żarliwa miłość o. Papczyńskiego do zmarłych miała bowiem – nie bójmy się tego zauważyć – Boże pochodzenie. Charyzmat naszego Założyciela nie tylko pomnażał świętość Kościoła doznającego oczyszczenia (bracia zmarli), ale też wpływał zasadniczo na wspólnotę jego duchowych synów. Widzimy, że decyzja Kościoła – w osobie bpa Świącickiego - nie okazała się wystarczająca, by duchowa pomoc duszom czyścicowym stała się charyzmatem wspólnoty. Było to możliwe dzięki duchowości Założyciela i jego gorliwemu apostołatowi na rzecz „dzieła szlachetnej miłości” – jak sam to nazwał - w jego zakonie i w Kościele, przez propagowanie go także wśród świeckich złączonych z duchowością mariańską przez Bractwo Niepokalanego Poczęcia. Odnowione Zgromadzenie Marianów – z wyraźnego polecenia Stolicy Apostolskiej – ma kontynuować dzieło Założyciela. Życie o. Stanisława, przyjaciela cierpiących w czyścicy i jego pierwszych towarzyszy marianów, pokazuje, że zalecenie Kościoła musi spotkać się z wewnętrznym rozpaleniem w sobie daru Bożego udzielonego wspólnocie mariańskiej w osobie Zakonodawcy, aby to charyzmatyczne posłannictwo owocnie wypełnić.

Promotor powołania laikatu do świętości

Ojciec Stanisław Papczyński jako swoje szczególne posłannictwo postrzegał również pomoc innym do zbawienia i angażowanie ich w dzieło Kościoła. Ilustruje to pochwała pasterzy, którzy oddają się formacji duchowej wiernych: *O jakże znakomici są współpracownicy Chrystusa, którzy jedynie z miłości ku niemu, szczerze i gorliwie głoszą to, co jest konieczne do zbawienia, do prowadzenia życia po chrześcijańsku [...]. Jest to największe i najowocniejsze dzieło miłosierdzia (Templum Dei mysticum) (Mistyczna świątynia Boża).* Sam do takich współpracowników Chrystusa chciał należeć. Dlatego w czasie pobytu na kapelanii u państwa Karskich napisał książkę *Templum Dei mysticum*, którą śmiało można nazwać podręcznikiem dążenia do świętości także dla wiernych świeckich. Służyć ona miała wzrostowi poznania siebie i Boga, odnalezienia pewnej drogi do zbawienia i modelu chrześcijańskiej doskonałości (por. *Templum Dei mysticum*). Według historyków traktat o. Papczyńskiego był - jeśli nie pierwszym - to na pewno jednym z pierwszych polskich dzieł szczerzących powołanie świeckich do świętości, dziełem na tyle znaczącym w tym okresie, że doczekało się kilku wydań.

W *Templum Dei mysticum* o. Stanisław wyraził głębokie przekonanie, że ludzie świeccy, a nie tylko zakonnicy i kapłani, są wezwani do świętości, oraz chciał o tej fundamentalnej prawdzie przypomnieć ludziom swej epoki. Pisał: *Człowiek stworzony przez Boga i przez sakrament chrztu Jemu poświęcony jest Jego mistyczną świątynią. [...] Dlatego niech każdy zwróci pilniejszą uwagę na wspaniałość swego pierwotnego stanu i uzna w sobie obraz Trójcy Świętej za godny czci oraz dąży do tego, aby osiąść godność podobieństwa Bożego przez szlachetność obyczajów i praktykowanie cnót [...], by wówczas, kiedy wyjawia się, jakim jest, okazał się podobnym do Tego, który swe podobieństwo cudownie zawarł w pierwszym Adamie, a jeszcze cudowniej odnowił je w drugim.* Życie każdego człowieka, jeśli wszystkie myśli i czyny ofiaruje Bogu na ołtarzu serca i pójdzie za pouczeniem Ewangelii, stanie się drogą stopniowego upodabniania do Chrystusa, by uczestniczyć w Jego chwale. Wy chrześcijanie „*jesteście świątynią Boga żywego*”. *Jak wielka jest wasza chwała! Jakaż godność!* Tę powszechną wizję powołania do świętości należy łączyć z zachwytem Założyciela Zakonu Marianów nad tajemnicą Niepokalanego Poczęcia - czyli łaską nowego stworzenia, które jest przeznaczone dla każdego człowieka odkupionego przez Chrystusa - oraz osobistą świętością Maryi, którą nazywał pierwszym *Sanktuarium wzniesionym pośrodku Kościoła i zamieszkałym przez Boga (Inspectio cordis)*. Ojciec Papczyński pragnął, aby wszyscy ludzie dostąpili pełni szczęśliwości, dlatego proponował drogę do świętości wszystkim wierzącym, zabiegając jednocześnie o zbawienie dla zmarłych. Tym samym stał

się promotorem powszechnego powołania do świętości, idei tak wyraźnie podjętej w naszych czasach przez Sobór Watykański II.

Warto przy tym zauważyć, że wieloletnim polem działalności apostolskiej o. Papczyńskiego byli wierni zrzeszeni w licznych bractwach. Śledząc historię zaangażowania o. Stanisława w tego typu duszpasterstwo, nie trudno zauważyć, że przenikało ono całe kapłańskie powołanie Założyciela Zakonu Marianów. W okresie pijarskim w latach 1663-1667 o. Papczyński był promotorem bractwa Najświętszej Maryi Panny Łaskawej przy kościele Ojców Pijarów w Warszawie, które według jednych sam założył, a wedle opinii innych - bardzo spopularyzował. W 1671 roku, a więc w momencie „przejściowym” swego powołania zakonnego, przez pół roku opiekował się archikonfraternią Niepokalanego Poczęcia NMP przy kościele św. Jakuba na Kazimierzu w Krakowie. Jako założyciel Zakonu Marianów, w 1681 roku, czyli na długo przed aprobatą papieską swego instytutu, otrzymał od Stolicy Apostolskiej dokument, który odczytano (tak przynajmniej *Breve* papieskie interpretował bp Stefan Wierzbowski, a za nim nasz Założyciel oraz kolejne pokolenia marianów) jako uprawnienie do zakładania przy kościołach mariańskich bractwa wiernych, a sam o. Stanisław określił je jako bractwo Niepokalanego Poczęcia wspomagające zmarłych. W propagowaniu idei bractwa szedł za powszechną praktyką kościelną swej epoki, widząc w nim nie tylko formę osobistego uświęcenia laikatu, ale być może jedyną okazję pobudzania świeckich do oddziaływania duchowego na innych wiernych i włączenie ich w apostolat Kościoła.

Ojciec Założyciel

W kontekście tego, co wyżej powiedziano, dopiero określenie *Ojciec Założyciel* zdaje się najpełniej opisywać tożsamość duchową Czcigodnego Sługi Bożego Stanisława Papczyńskiego. Otrzymał on od Boga dar bardzo szczególny: założenia nowej wspólnoty zakonnej. Charyzmat założycielski należy do tych rzadkich darów Ducha Świętego, przez które buduje On Kościół i czyni go zdolnym odczytać znaki czasu i odpowiedzieć na wyzwania epoki. Od początku za najważniejszą misję zakładanego instytutu o. Stanisław uznawał – idąc za wyraźnym oświeceniem Ducha Świętego – szerzenie czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Idea założenia zakonu dojrzała w nim prawdopodobnie w 1670 roku. Po raz pierwszy pragnienie zainicjowania takiego dzieła wyraził w obecności o. Michała Krausa,

wiceprowincjała pijarów, tuż po otrzymaniu zezwolenia na odejście z zakonu w dniu 11 grudnia 1670 roku, w tak zwanym *Oblatio*: *W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego. Amen. Ja Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński [...] ofiarowuję i poświęcam Bogu Ojcu Wszechmogącemu i Synowi, i Duchowi Świętemu oraz Bogurodzicy zawsze Dziewicy Maryi bez zmaży pierworodnej poczętej, moje serce, moją duszę, rozum, pamięć, wolę, uczucia, cały umysł, całego ducha, zmysły wewnętrzne i zewnętrzne, i ciało moje, nic sobie absolutnie nie zostawiając, tak bym odtąd był w zupełności sługą tegoż Wszechmogącego i Najświętszej Panny Maryi. Dlatego przyrzekam służyć Im do końca mego życia w czystości i z miłosnym zapalem w Towarzystwie Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia (które pragnę założyć z Bożej łaski), dostosować swoje obyczaje do jego praw, statutów i obrzędów [...].* Warto zauważyć, że *Oblatio* z jednej strony ujawnia charyzmat założycielski o. Papczyńskiego, z drugiej zaś zawiera niejako syntezę jego duchowości. Uczynił ten akt w imię umiłowanego nade wszystko Chrystusa Ukrzyżowanego. Jego istotą było *Oblatio*, a więc całkowite ofiarowanie siebie samego Bogu i Maryi Niepokalanej, nawiązujące do składania darów podczas Mszy św. Nasz Założyciel uczynił to zupełnie dobrowolnie, inspirowany jedynie – jak potem wyznał w *Fundatio domus recollectionis* – wyraźnym natchnieniem Bożym. Niewątpliwie do tego publicznego aktu przygotowywał się od dłuższego czasu. *Oblatio* miało przecież formę spisaną, co świadczy o tym, że o. Papczyński nie uczynił tak poważnego wyznania pod wpływem chwili. Świadomy, że rozpoczyna nowy okres swego życia – wraz z przyjęciem dekretu zwolnienia ze ślubów prostych u pijarów – potwierdził wobec Kościoła wolę dalszego podążania drogą rad ewangelicznych, a swoją przyszłość doczesną poświęcił dziełu założenia Zakonu Marianów Niepokalanego Poczęcia. Ten akt totalnego zawierzenia siebie Trójjedynemu Bogu i Matce Bożej stanowi fundament wspólnoty zakonnej marianów.

Wypada w tym miejscu zauważyć, że o. Papczyński nie chciał być reformatorem życia zakonnego. Gdyby tak było – idąc za dość powszechną praktyką tego okresu – podjąłby próbę założenia zreformowanego ramienia pijarów, na co prawdopodobnie mógłby uzyskać zgodę Stolicy Apostolskiej. Opuszczając zakon Szkół Pobożnych, *kierując się prawdziwą miłością, dla przywrócenia spokoju w Prowincji podzielonej z powodu powstałej kontrowersji* (Dekret o heroicznosci cnót), zrezygnował jedynie z pijarskiej formy życia zakonnego. Chciał natomiast żyć według Ewangelii jako zakonnik, gdyż tę formę życia uważał za najbliższą ewangelicznej. Nie był więc ideologiem „pijarskości” czy potem

„mariańskości”, ale świadomym naśladowcą Chrystusa Ukrzyżowanego i Maryi Niepokalanej, którym ofiarował siebie całkowicie.

Aby dobrze zrozumieć najważniejsze dzieło Ojca Założyciela, warto sobie uświadomić, że zamysł ten wydawać się mógł zupełnym szaleństwem: nie istniał do tamtej pory żaden męski zakon polski; o. Papczyński widział swój przyszły instytut jako wspólnotę otwartą na apostołat, jednocześnie prowadzącą ascetyczny styl życia, a już sytuacja u pijarów pokazała, że niewielu było chętnych w ówczesnej społeczności Rzeczypospolitej, by się na to zgodzić; może główną przeszkodą było jednak niskie, nieszlacheckie pochodzenie o. Papczyńskiego. Dodatkowo z różnych stron „kuszony” był propozycjami objęcia poważnych funkcji kościelnych. Chętnie też widzieli go wśród swoich członków przedstawiciele innych zakonów. Można powiedzieć, że zarówno u początku drogi powołania zakonnego, jak i po odejściu od pijarów, życie stało przed o. Papczyńskim otworem, zwłaszcza możliwość zrobienia kariery kościelnej. Jednak w o. Stanisławie zwyciężyło przekonanie wiary, że sam Bóg chce dokonać przez niego czegoś więcej: głosić cześć Maryi Niepokalanie Poczętej przez dedykowanie Jej zakonu.

Pomimo wielkości dzieła oraz poczucia swej małości i niezdatności – przynaglany jednak głosem Bożym - o. Papczyński odważył się rozpocząć starania o założenie Zakonu Marianów, położywszy ufność jedynie w mocy Bożej. Oto przejmujące świadectwo tego zawierzenia: *Boska dobroć i mądrość mimo niezliczonych trudności stojących na przeszkodzie, rozpoczyna oraz przeprowadza to, co chce, nawet, gdy środki, wedle ludzkiego osądu, są niezdatne do tego. Nie ma bowiem nic niemożliwego dla Wszechmocnego. Pokazało się to najwyraźniej we mnie, najnędrniejszym, najbardziej godnym pogardy grzeszniku, najlichszym, najbardziej niezdatnym narzędziu [użytym przez Boga] do założenia najpodlejszego i najmniejszego Zgromadzenia Księży Najświętszej Maryi Panny bez zmayı Poczętej (Fundatio domus recollectionis).* W celu przygotowania się do nowego dzieła opuścił diecezję krakowską i udał się na kapelanię do Jakuba Karskiego w Luboczy. Tam opracował projekt konstytucji dla przyszłego zakonu pt. *Norma vitae* (Reguła życia). Poszukując kandydatów, we wrześniu 1673 roku udał się do Puszczy Korabiewskiej, gdzie dawny żołnierz Stanisław Krajewski od kilkunastu lat prowadził „życie pustelnicze” wraz z kilkoma towarzyszami. Na otrzymanym od niego gruncie wybudował i zorganizował pierwszy dom swego instytutu, który nazwał „Domem skupienia”. Dnia 24 października 1673 roku do Puszczy Korabiewskiej przybył na wizytację bp Jacek Świącicki. Zatwierdził on wspólnotę żyjącą według „Reguły życia” jako załączek Zakonu Marianów, pozostający pod

przełożeniem o. Papczyńskiego. Nadał też jej „Statuty” o charakterze ściśle pustelniczym i pokutniczym, co znacznie odbiegało od charakteru życia zakonnego przewidywanego przez Sługę Bożego dla marianów. Ojciec Papczyński zaakceptował jednak decyzję biskupa w duchu zakonnego posłuszeństwa.

Od początku istnienia Zgromadzenia ojcowska miłość do maleńkiej wspólnoty mariańskiej pobudzała Ojca Założyciela do starań o uzyskanie dlań aprobaty papieskiej. Ponieważ Stolica Apostolska uznała, że marianie nie potrzebują jej zatwierdzenia, o. Papczyński już po przeniesieniu się do Nowej Jerozolimy zwrócił się jednak o nią do bpa Stefana Wierzbowskiego i przez niego dnia 21 kwietnia 1679 roku instytut składający się z dwóch domów został potwierdzony jako zgromadzenie diecezjalne. W tymże roku król Jan III Sobieski nadał przywileje małemu zgromadzeniu, co niewątpliwie umacniało jego pozycję, ale status instytutu diecezjalnego nadal uzależniał jego przyszłość od przychylności biskupa. Ojciec Papczyński doświadczył tego boleśnie po śmierci bpa Wierzbowskiego w 1687 roku, straciwszy swego opiekuna i przyjaciela. Na niego i jego zgromadzenie napłynęła nowa fala oskarżeń i pomówień podważających prawo do istnienia instytutu o ślubach prostych, którym dał wiarę nowy pasterz diecezji i omal nie rozwiązał Zakonu Marianów. Zachwiało to powołaniem większości członków, a i sam Założyciel pogрузzył się w wątpliwościach, co do słuszności swego przedsięwzięcia. Zwrócił się wtedy do przełożonego generalnego pijarów z prośbą o radę: kontynuować nową drogę zakonną czy wracać do Zakonu Szkół Pobożnych? Trzecia już prośba o. Papczyńskiego skierowana do jego poprzedniego zakonu pokazuje, jak pełna ciemności duchowych i przeciwności zewnętrznych była dla o. Stanisława misja założenia zakonu Niepokalanego Poczęcia, jak bolesny trud dźwignia odpowiedzialności za to rodzące się dzieło. Jedynie przeświadczenie, że tak chce Bóg oraz posłuszeństwo przewodnikom duchowym, pozwalało mu iść naprzód.

Mocno schorowany i osłabiony surowością życia, w 1690 roku podjął próbę uzyskania aprobaty papieskiej dla Zakonu Marianów. W tym celu, mając prawie 60 lat, osobiście udał się pieszo do Rzymu. Być może właśnie w tej dramatycznej i trudnej pielgrzymce Ojca Założyciela, którą odbywał jesienią i zimą, a więc w porze niezwykle niekorzystnej, najmocniej możemy odczytać jego miłość do naszej wspólnoty, a pośrednio do każdego z nas. W Rzymie niefortunnie trafił na śmierć papieża Aleksandra VII. Upewniwszy się, że Stolica Apostolska nie była skora zatwierdzać nowych zakonów z własną regułą (znane są wprawdzie nieliczne wyjątki), szukał wsparcia w zakonie franciszkanów obserwantów, który objąłby troskę duchową nad Zakonem Marianów. Wśród istniejących

zatwierdzonych reguł zakonnych najbliższa wydała mu się - ze względu na nazwę i duchowość immakulistyczną - reguła Zakonu Mniszek od Niepokalanego Poczęcia NMP (tzw. koncepcjonistek). Potrzeba było jedynie uzyskać zatwierdzenie papieskie, ale zły stan zdrowia nie pozwalał o. Stanisławowi pozostać w Rzymie do wyboru nowego Ojca Świętego. Po powrocie do kraju o. Papczyński nie ustawał jednak w zabiegach o umocnienie prawne zakonu. W tym celu w 1692 roku trzykrotnie pisał do Stolicy Apostolskiej prośby o aprobatę Zakonu Marianów na podstawie reguły koncepcjonistek. Starania te nie przyniosły pożądanego skutku, gdyż zdaniem Kongregacji biskupów i zakonników, do prawnego istnienia na łonie Kościoła wystarczyła marianom aprobata ordynariusza. Mimo to Ojciec Założyciel, sam już poważnie podupadły na zdrowiu, w 1699 roku ponowił prośbę o zatwierdzenie Zakonu i wysłał do Rzymu jako swego pełnomocnika o. Joachima Kozłowskiego. Ten, napotykając trudności w zatwierdzenia Zakonu Marianów na „Regułę życia”, zwrócił się do franciszkanów o „Regułę dziesięciu cnót Najświętszej Maryi Panny”. Dokument generała franciszkanów obserwantów, udzielający marianom tej reguły, potwierdził papież Innocenty XII dnia 24 listopada 1699 roku w liście skierowanym do nuncjusza apostolskiego w Polsce.

Chociaż reguła została przyjęta bez porozumienia się z o. Papczyńskim, jednak w niczym nie naruszała specyficznych cech instytutu i została z radością przez niego zaakceptowana. Odtąd Zakon Marianów stał się zakonem o ślubach uroczystych, wyjętym spod władzy biskupów, co również wiązało się z wyzwoleniem od krępującego ich statusu prawnego eremitów. Zwieńczeniem niemal 30-letnich, wprost heroiczych, starań Założyciela Zakonu Marianów o zatwierdzenie papieskie była data 6 czerwca 1701 roku. Tego dnia o. Papczyński złożył uroczyste śluby zakonne na ręce nuncjusza Franciszka Pignatello, przyrzekłszy zachowanie reguły *Instituto nostro non contrariantem* (Scripta historica), a następnie w kościele Wieczerzy Pańskiej w Nowej Jerozolimie przyjął je od swoich współbraci. I tak uwieńczył dzieło założenia Zakonu Marianów.

Omnia apud vos in charitae fiant

Warto zapytać, w czym o. Papczyński widział istotę tak swego powołania zakonnego, jak i założonego Zakonu Marianów? Odpowiedź daje drugi rozdział *Norma vitae* i inne jego pisma. Według Ojca Założyciela centralną zasadą życia chrześcijańskiego i zakonnego jest miłość Boga i ludzi. *Rozważ to* - głosił w konferencjach zebranych w zbiór *Wejrzenie oczyma*

serca - że od wielkości umiłowania zależy miara łask. Dlatego jest tak, że kto zdobywa się na większą miłość do Najwyższego Dobra, otrzymuje większe łaski i liczniejsze nagrody miłości. *O duszo moja, co słyszysz? Co z tego pojmujesz? Czy nadal będziesz tak niemądra i szalona, że cała nie poświęcisz się Bożej miłości, aby całego Boga otrzymać? Czy nadal będziesz pełniła raczej swoją wolę na własną zgubę, a nie działała z polecenia Umiłowanego na rzecz swego zbawienia? Czy nie pozostawisz wszystkiego, żeby wszystko otrzymać? Czyż nie zaprzesz się siebie, żeby pozyskać siebie i Tego, który cię stworzył? Drogą do Boga jest otwarcie się na Jego miłość, przyjęcie jej oraz pozwolenie, by ta miłość pociągnęła nas ku Niemu, idąc drogą posłuszeństwa, ubóstwa duchowego i zaparcia się siebie. Wszelkie ofiary, które człowiek musi ponieść, o. Stanisław interpretował w kluczu miłości oblubieńczej. Tylko dla umiłowanego Boga warto oddać wszystko. O miłości Boga przynosząca nieskończone korzyści! Przez nią osiąga się Tego, którego się miłuje! Zaprawdę dobrze jest kochać Nieskończonego i przez Nieskończonego być kochanym! Gdy czytamy te zdania, wydaje się, że mamy w ręku fragmenty Wyznań św. Augustyna. Swój „hymn o miłości” zakończył o. Stanisław słowami modlitwy: *O Boże, spraw, abym kochając Ciebie prawdziwie i służąc Ci z czystej miłości, kiedyś wreszcie, w najszczęśliwszym kraju widzenia Ciebie, zanucił Ci najśłodszą pieśń miłości: „Znalazłem Tego, którego miłuje dusza moja, pochwyć Go i nie puszczę” na wieki! (por. Pnp 4,3).* Chodzi tu o osobową, intymną relację z Boskim Oblubieńcem, gdzie zjednoczenie płynie z miłości i obejmuje każdą chwilę życia. *Miłości Bożej poświęćcie wszelkie działania i doznania całego waszego życia, a zwłaszcza te codzienne [...], drobne chwile, okoliczności, [...] wszelkie i poszczególne działania i doznania. Poświęćcie je z ufnością [...] na ołtarzu miłości - sercem, powiadam czystym - w łączności z zasługami Chrystusa Pana i Jego Nieskalanej Matki (Norma vitae).**

Człowiek sam z siebie nie byłby zdolny do takiej miłości, gdyby nie została mu udzielona przez Ducha Świętego, w którym o. Papczyński widział źródło prawdziwej tzn. duchowej miłości (amor spiritualis). *Duch Święty zmienia dusze ludzi grzesznych na wypełnione miłością [...], jak to uczynił z Apostołami; gdy nad nimi na zewnątrz ukazały się ogniste języki, wewnątrz zostały rozpłomienione ich serca (Inspectio cordis).*

Równie doniosłe miejsce w nauczaniu o. Stanisława o drodze doskonałości zakonnej zajmuje wezwanie do miłości braterskiej: *Co do wzajemnej miłości, ten niech wie, że jest spośród was droższy Boskiemu majestatowi, kto uznany zostanie za bardziej wyróżniającego się we wzajemnej miłości. Niech każdy zważy, że duszą jego instytutu jest miłość. O ile od niej odstąpi, o tyle też odstąpi od życia (Norma vitae).* Polecenie to odnosi najpierw do miłości

współbraci, danych przez Boga. Przykład takiej miłości miłosiernej widzimy u samego o. Papczyńskiego szczególnie w relacji do Stanisława Krajewskiego, jednego z jego pierwszych towarzyszy. Wystarczy wziąć do ręki tekst *Fundatio domus recollectionis*, by przekonać się o kłopotach, jakich Krajewski przysporzył Założycielowi. W 1675 roku doszło do dramatycznej sytuacji: Krajewski pobił o. Stanisława, a następnie uciekł z klasztoru korabiewskiego. Pozostając poza Zakonem Marianów, rozpowszechniał nieprawdziwe opinie o Założycielu i jego małej wspólnotcie, zwłaszcza, kiedy o. Papczyński przeniósł się do Nowej Jerozolimy. Po pewnym czasie Krajewski założył wspólnotę zakonną św. Onufrego i podjął próbę stworzenia klasztoru we wsi Wygnanka k. Lutkowa. W niedługim jednak czasie jego zamiar się nie powiódł i Krajewski poprosił o możliwość powrotu do marianów. Ojciec Założyciel przyjął go na nowo do wspólnoty w duchu przebaczenia i pojednania. Ta postawa pełna miłosierdzia i dobroci na tyle odmieniła br. Stanisława Krajewskiego, że ostatnie lata jego pobytu u marianów (zm. przed 1685) upłynęły w całkowitej zgodzie z o. Papczyńskim, co więcej, uczynił swego przełożonego jedynym wykonawcą testamentu.

W *Inspectio cordis* Ojciec Założyciel pisał jeszcze dobitniej: *Człowiek bez miłości, zakonnik bez miłości, jest cieniem bez słońca, ciałem bez duszy, po prostu niczym. Czym w ciebie jest dusza, tym w Kościele, w zakonach i w domach zakonnych jest miłość. Słusznie więc ktoś powiedział, zalecając tę cnotę: „Zabierz ze świata słońce, a wszystko zabierzesz; zabierz człowiekowi miłość, a niczego mu nie zostawisz”. Miłość jest duszą, światłem, życiem zakonów oraz każdej ludzkiej społeczności.* Te słowa można by przyjąć jako testament duchowy Założyciela, który pozostawił swoim współbraciom.

W zarysowanej powyżej perspektywie warto spojrzeć na dość rozpowszechnioną opinię o Słudze Bożym jako człowieku i zakonniku znanym ze zbytniej surowości w stosowaniu przesadnych praktyk ascetycznych, rygoryście wymagającym bezwzględного zachowania reguł zakonnych. Taki portret o. Stanisława rysowali niektórzy z jego przełożonych pijarskich, a potem – wobec ludzi z zewnątrz – rozpowszechniali jego towarzysze u początków drogi mariańskiej w Puszczy Korabiewskiej. Być może wyłoniłby się on również z pobieżnej lektury pism pozostawionych przez o. Papczyńskiego.

Bliższe przyjrzenie się wizji drogi do świętości o. Stanisława umożliwia jednak odkrycie głęboko ewangelicznego źródła programu ascetycznego, jaki o. Stanisław proponował zwłaszcza osobom konsekrowanym. *„Nikt nie może dwom panom służyć” (Mt 6,24). Rozważ, że jest dwóch panów: Bóg i świat, pragnienia duchowe i cielesne; miłość własna i miłość Boga. Ty przez wstąpienie do zakonu oddałeś się teraz lepszemu Panu.*

Powinieneś więc drugiemu ogłosić i wypowiedzieć wojnę. Bądź pewny, że do szczęśliwego jej prowadzenia będzie ci udzielona niebieska pomoc, jednak pod warunkiem, że będziesz walczył jak należy. Bóg błogostawi w zapasach tym, których powołał do walki. Atakuj więc to, co światowe, co należy do złych pożądliwości, co tylko masz w sobie z miłości własnej, albo co na nowo wciska się do serca poświęconego już innemu Panu: wyrwij to albo zdecydowanie odsuń (Inspectio cordis). W tej perspektywie życie wiary i realizacja powołania Bożego jawi się jak pole walki duchowej, konfliktu duchowego między tym, co Boże, a tym, co diabelskie, tym, co święte, i tym, co „światowe”. Wszelkie środki i ćwiczenia ascetyczne mają pomóc zakonnikowi oczyścić się z brudu grzechu oraz zachować w sobie piękno Boże.

Ojciec Stanisław poświęcił więcej niż jego współbracia, częściej niż to zakładała reguła praktykował biczowanie i więcej czasu poświęcał na nocne czuwania, nie narzucał jednak tego swoim towarzyszom. Przepisy pokutne zawarte w *Regule życia* w niczym nie wykraczają poza ogólne zasady ascetyczne eremitów tamtej epoki (wyjątkiem jest tu kategoryczny zakaz używania gorzałki, czyli mocnych alkoholi!). Nie były one celem samym w sobie, ale środkiem do uświęcenia siebie, a w przypadku o. Papczyńskiego częstokroć formą wstawiennictwa za innych, zwłaszcza cierpiących w czyścicu, a więc służyły większej miłości. Widzimy więc, że ani ćwiczenia ascetyczne, ani nabożność, nawet nie reguła instytutu znajdują się w centrum rozważań o drodze doskonałości zakonnej, ale miłość do Boga i ludzi. W *Pierwszym testamencie* (9 grudnia 1692) o. Stanisław zapisał: *Moim najmilszym Braciom w Chrystusie szczególnie i gorąco zalecam miłość do Boga i bliźniego, jedność zamierzeń, pokorę, cierpliwość, trzeźwość, skromność, wierne wypełnianie swego powołania i niezmienną w nim wytrwałość, niewzruszoną cześć dla Dziewicy bez zmyy Poczętej, pełne zapału wspomaganie zmarłych, przestrzeganie [naszych] reguł, karność i doskonałość zakonną i wciąż gorliwego ducha; niech pamiętają, że za to, co Bogu i Najwybrańszej Dziewicy ślubowali, jest dla nich odłożona najpewniejsza i niezawodna nagroda.*

Zakończenie

Patrząc na życie o. Stanisława Papczyńskiego, widzimy w nim spotkanie Bożego działania z ludzką, często heroiczną ufnością i zawierzeniem. Bardziej niż przypisywane o. Stanisławowi cuda i łaski mistyczne (wizja czyścica, przepowiedanie przyszłości czy

uzdrowienia chorych, a nawet wskrzeszenia umarłych), obecne już w pierwszych jego biografiach, zadziwia nas mężstwo w podążaniu za natchnieniem Bożym i zmaganie się z trudnościami życia. Tym, co czyni bardziej widocznym działanie samego Ducha Świętego w życiu Założyciela Zakonu Marianów, są jego zmagania i wątpliwości. Droga wiary i powołania wiąże się z ciągłym wzywaniem o. Stanisława do zaparcia się siebie, zaufania w wypełnienie tego, co zdaje się niemożliwe, wierności aż do końca. Jakże podobny jest w tym o. Papczyński do Tej, którą tak miłował i czcił - Maryi Niepokalanej, *Niewiasty wierzącej*.

Jego świętość dojrzewała na drodze wiary, a niejako jej zwieńczeniem jest heroiczne dzieło założenia naszego Zakonu. Realizacji Bożego charyzmatu założyciela o. Papczyński podporządkował wszystko: zrezygnował z kariery kościelnej, zgodził się na trud wychowania mało zdatnych do zakonu kandydatów, doświadczył boleśnie fali kpin, oskarżeń, pomówień, a nawet cierpienie fizycznych, nie raz pobity przez swoich wrogów i nowego zakonu, dla niego narażał sławę swego dobrego imienia, zgodził się na lata trudów i oczekiwania. Odwołując się do słów Pawła Apostoła, możemy powiedzieć, że o. Papczyński w bólach zrodził Zgromadzenie Marianów. Chwałę z tego płynącą przekazał samemu Panu Jezusowi i Jego Niepokalanej Matce w swoim ostatnim testamencie: *To Maleńkie Zgromadzenie, jako jego niegodny Przełożony, Panu mojemu Jezusowi Chrystusowi i Najwybrańszej Dziewicy Rodzicielce Jego Maryi, najpobożniej na wieki polecam jako prawdziwym i jedynym Założycielom, Kierownikom, Protektorom i Patronom tego Maleńkiego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Wspomagającego Zmarłych (Drugi testament, 1699/1701).*